№ 163 Środa 22 lipca (4 sierpnja) 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Za spokój duszy

✝

Ś. P.

Ordynata Hrabiego Konstantego Potockiego

Czcigodnego Patrona i długoletniego Dyrektora Zarządu fabryki cukru Towarzystwa „Sobolówka"

odbędzie się w dniu 27-ym lipca r. b. w kaplicy w Sobolówce na Podolu nabożeństwo żałobne, na które zapraszają znajomych i życzliwych 12865—2

pogrążeni w żalu Zarząd i pracownicy fabryki cukru Towarzystwa „Sobolówka".

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt hodowli nasion K. Buszczyńskiego i M. Łażyńskiego.

Notatki informacyjne.

—o—

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 lub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 popołudniu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła kobiet polek otwarte raz na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Pol. Tow. kolonii letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—6

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od 12 — 2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michałowska Nr. 19 m. 2.

Biuro „Wydziału Letnisk" przy Kij. rzym.-kat. Tow. dobr. (M.-Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 2 od poł. Przyprowadzanie dzieci od g. 5 do 6 po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: codzien. od godz. 5 do 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności. Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 3 oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratoria Nr 42 przy schronisku św. Jadwigi.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Awantura hiszpańska.

—)oo(—

Po strasznej nauce, jaką Hiszpania przed laty 11 przebyła, po klęskach wojny z Unią Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, po stracie Kuby i Filipinow i wszystkich kolonii, po zniszczeniu zupełnem floty, po tych wszystkich doświadczeniach historycznych zdawało się, że Hiszpania zrozumie potrzebę reorganizacyi wewnętrznej, skupienia wszystkich sił narodowych i odda się wyłącznie pracy oświatowej nad podniesieniem zaniedbanych warstw ludu i wzmocnieniem sił ekonomicznych wyczerpanego aż do zupełnej niemocy kraju.

Pierwsze lata panowania młodocianego króla Alfonsa XIII, od maja 1902 r. upełnoletnionego, zapowiadały istotnie nowy zwrot w rozwoju Hiszpanii. Małżeństwo króla Alfonsa z ks. angielską Eną Battenberską zbliżyły Hiszpanię do Anglii, przymierze z Francyą i Anglią powinno było wzmocnić wpływ liberalnej myśli w kraju tak bardzo zacofanym, jak mało który w Europie.

Anglia przystąpiła do odbudowy floty hiszpańskiej, kapitały angielskie inwestowane w przemyśle hiszpańskim, praca inżynierów angielskich, wzajemne stosunki handlowe anglo-hiszpańskie i silny wpływ polityczny Anglii na Hiszpanię przyniosły istotnie w ostatnich latach znaczne postępy ekonomiczne i oddziałały korzystnie na uśmierzenie wewnętrznych roztere k, które, zwłaszcza w przemysłowych centrach, w Hiszpanii od czasu do czasu wybuchały.

Hiszpania potrzebowała długiego czasu wewnętrznej pracy i skupienia, ażeby mogła wywierać wpływ w polityce zewnętrznej. Sojusz z Anglią i z Francyą zapewniał Hiszpanii pokój na zewnątrz i przywracał jej znaczenie i wpływ, jako mocarstwa śródziemno-morskiego.

Konferencya w Algeciras uwzględniała uprawnione interesy hiszpańskie na przeciwległem wybrzeżu afrykańskiem w Maroko. Wszystko to korzystnie odbijało się na wewnętrznej polityce Hiszpanii. Wybory przyniosły większość konserwatywną w Kortezach, na której oparł się konserwatywny gabinet p. Maury z marszałkiem Primo de Rivera, jako ministrem wojny i senor Alendesalazar, jako ministrem spraw zagranicznych.

Piętą achillesową Hiszpanii jest Katalonia, ale nawet w tym kotle rewolucyjnym, gdzie socyalizm wojujący przybrał znamiona anarchistyczne, udało się rządowi przeprowadzić wybory w listopadzie 1908 r. korzystnie. Federaliści katalonscy, którzy nie uznają idei narodowej hiszpańskiej, zostali w mniejszości.

Rozpoczynał się okres pracy wewnętrznej.

Gabinet konserwatywny Maury przystąpił do reformy obrony kraju, nowego uzbrojenia armii i nowej organizacyi służby wojskowej. Przeprowadzono powszechną 2-letnią służbę wojskową, uzbrojono artyleryę w nowe 7,5 cm. kalibru działa z firmy Schneidra w Creuzot, siła wojskowa w stanie pokoju wynosiła w roku ubiegłym 11,756 oficerów, 100 tys. żołnierzy liniowych, 20 tys. *guardia civil* i 15 tys. karabinierów oraz 552 armat. W czasie tych prac wewnętrznych nagle wplątała się Hiszpania w ciężką, krwawą, kosztowną i wcale niesławną wojnę kolonialnią.

W czasie zamieszek w Maroko, kiedy wielu pretendentów o sułtanat marokański walczyło, uzyskała Hiszpania od sułtańskiego pretendenta Roghi Bu Hamara prawo eksploatacyi ołowiu i żelaza w tak zwanem pobrzeżu Kabylskiem. Zbudowano wspólnie z francuskiem towarzystwem akcyjnem kolejkę i rozpoczęto eksploatacyę. Tymczasem powstali kabylowie na pobrzeżu El Rif.

Pobrzeże kabylskie, czyli El Rif (od łacińskiego *ripa*=brzeg) rozciąga się nad morzem Śródziemnem od przylądka Tres Forcas do cieśniny Gibraltarskiej na przestrzeni 300 kilometr. długości, 50 klm. szerokości. Są to dzikie skały, stanowiące schronisko niegdyś zuchwałych piratów morskich, dziś dobrze uzbrojonych kabylów, należących do szczepu berberów.

Twierdza Melilla wraz z szeregiem ufortyfikowanych zameczków w fort S. Lorenzo, fort Cabarizas bajas i Cabarizas altas stanowią t. z. *praesidia*, obronne punkty hiszpańskie, które od XV w. bywały w ręku hiszpanów i nieraz bywały świadkami krwawych walk z kabylami.

W czasie, kiedy robotnicy hiszpańscy pod kierunkiem inżynierów francuskich kładli szyny pod nową kolejkę, napadli na nich dnia 9 lipca kabylowie.

Dało to powód do krwawej represyi ze strony hiszpanów. Kabyle zostali odparci. Ale w parę dni potem powrócili i dziś stanęli w liczbie 20,000 żołnierzy dobrze uzbrojonych pod Melillą. Hiszpanie stoczyli kilka krwawych potyczek, stracili setki ludzi. Bohaterską śmiercią padł pułkownik Cabrera, który z bagnetem w ręku odpierał napad kabylów.

Z Hiszpanii wysłano nowe wojska do Melilli.

Generał Morino zażądał nowych posiłków. Wysłano z Barcelony dwa bataliony strzelców i zmobilizowano tamtejszą brygadę, z Madrytu brygadę gen. Pinto. Nadto postanowiono zmobilizować całą dywizyę piechoty, złożoną z dwu brygad, każda po dwa pułki. Razem przeto z obecnemi wojskami wysyła Hiszpania pod Melillę 4 brygady, każda brygada o sześciu batalionach piechoty, jednym szwadronie kawaleryi, dwu górskich bateryach o 12 działach i oddziałem karabinów maszynowych systemu Hoczki: ogółem 21,000 żołnierzy. Nadto zamierza rząd wysłać nowych 20,000 w okolicę Melilli dla zupełnego rozbicia kabylów.

Te zarządzenia wojskowe rządu Maury wywołały ogólne niezadowolenie wśród ludności. Krzyk oburzenia przeszedł całą Hiszpanię na pierwszą wiadomość o klęskach pod Melillą i o wysłaniu nowej ekspedycyi karnej. Naród nie chce wojny, nie chce awantury kolonialnej, w której nic nie ma do zyskania, a wszystko do stracenia.

W Barcelonie wybuchła rewolucya: spalone kościoły, zrabowane klasztory, zerwane mosty, przerwane druty telegraficzne, zniszczone tory kolejowe, strajk generalny robotników, krwawe starcia ludności wzburzonej z wojskiem na Plaza Cataluna przedstawiają straszny widok okropności wojny domowej. W Saragossie, Cadix, Taragona, Huesca, Valencia ruchy podobne, chociaż nie tak straszne, jak w Barcelonie.

Cała Katalonia wre, każdej chwili grozi ogólna rewolucya. W takiej chwili rząd zastosował najgorsze środki ratunku: ogłosił zawieszenie konstytucyi w całej Hiszpanii. Nadchodzą z pola walki najgorsze wiadomości. Oficerowie hiszpańscy giną pod murami Melilli z tem samem bohaterstwem, z jakiem książę Medina Sidonia zdobywał przed pół tysiącem lat blizko, 1496 r., Melillę dla Hiszpanii.

Nadchodzi wiadomość, że generał Pinto wraz z kwiatem hiszpańskiej młodzieży poległ na polu walki.

Nowe rozruchy, nowe oburzenie w kraju.

Inne czasy, inni ludzie. Przeminęły czasy romantycznych walk, naród dziś nie chce wojny kolonialnej, nie współczuje z bohaterskiem wojskiem. Antymilitarna agitacya rewolucyonistów barcelońskich nie poszła na marne. Wojsko jest zrewolucyonizowane. Lada chwila konserwatywny gabinet Maury ustąpi miejsca dyktaturze wojennej.

Awantura hiszpańska może wziąć bardzo zły obrót dla — Alfonsa XIII.

W.

Rzadka rocznica.

—)o(—

P. Pilenko w „Now. Wrem." pisze o bitwie pod Grunwaldem:

«Latem roku przyszłego upłynie pół tysiąca lat od bitwy pod Grunwaldem.

Znaczenie rozstrzygające w tej bitwie, zdaniem p. Pilenki, miały (oczywiście) pomocnicze pułki smoleńskie. Tylko dzięki im «zwycięstwo było świetne, zabitych niemców zostało na polu bitwy koło 40,000, 15,000 wzięto do niewoli, pozostałe 25,000 ledwie uratowały się rozpaczliwą ucieczką. Nie napróżno bitwa pod Grunwaldem uważana jest za jedną z największych bitew w średniowieczu.

Dla słowiańszczyzny, pisze dalej p. Pilenko, — ma ona wysokie i, rzekłbym, symboliczne znaczenie, była to jedyna chwila na całej przestrzeni historyi naszej (czyjej?) kiedy słowianie zapomniawszy o wszelkich sprawach międzyplemiennych, złączyli się w taką potężną gromadę, dla której nie były straszne doświadczone zastępy rycerzy. Nigdy, ani wcześniej, ani później sprawa ogólnosłowiańska nie ujawniła się w sposób tak świetny, ani pod względem inicyatywy, ani pod względem owoców. Nie napróżno niemieckie świstki nacyonalistyczne już zawczasu wyśmiewają bitwę pod Tannenbergiem. W ostatnim numerze «Alldeutsche Blätter» wprost zaznaczono, że jeśli słowianie tak wysławiają odniesione przez nich zwycięstwo, to tylko dlatego, że «nie mogą pozbyć się uczucia szacunku i podziwu w stosunku do dumnych mężów, objeżdżających w swych białych płaszczach ziemie słowiańskie i zjawiających się wszędzie w charakterze panów i dumnych zdobywców«. Jednak i zacytowana gazeta nie może zaprzeczyć faktowi. Przyznaje ona nawet, że rycerze zakonów religijnych zjawiali się nie tyle «dla pracy misyjnej, ile dla narodowo-niemieckiej» i stwierdza, że «bitwa pod Tannenbergiem zadała germanizmowi taki cios, po którym on długo nie mógł przyjść do siebie».

Należy przypuszczać — konkluduje p. Pilenko — że należyty obchód bitwy pod Tannenbergiem byłby w obecnej chwili bardzo na miejscu. Żyjemy w okresie nowego narastania solidarności słowiańskiej. Germanizm — tak samo, jak na początku wieku XV — naciera na nas z każdym dniem coraz energiczniej. Ratunek słowiańszczyzny leży we wzajemnem pogodzeniu; tę myśl uświadamia sobie już całe społeczeństwo kulturalne. Potrzebny jest jednak jakiś silny bodziec dla tego, aby spadła zasłona z oczu ślepych, przypuszczam, że ten bodziec najlepiej może być dany w postaci uroczystego obchodu pięćsetletniego jubileuszu tego dnia, w którym zjednoczona słowiańszczyzna pokazała niemcom swą rzeczywistą siłę.

Tyle w „Now. Wrem." na dziś. Co jutro?

Listy lwowskie.

—∞—

(Sezon «czerwonego koguta».—Galicya zachodnia a wschodnia.—Z działalności «Siczy»).

Lwów, 31 lipca.

Żyjemy w sezonie „czerwonego koguta". Takim wulgarnym terminem nazwano czas żniw, w tym bowiem okresie liczba pożarów wzrasta ogromnie i pożar staje się okrutną plagą, prześladującą całą okolicę.

W tym roku „czerwony kogut" prześladuje na razie wschodnią część kraju. W ciągu kilku dni ostatnich Monasterzyska, Podwołoczyska, Ottynia, Tyśmienica padły częściowo lub w znacznej części ofiarą żywiołu; niekiedy w przeciągu trzech dni bywały w niejednej miejscowości cztery pożary. To samo dzieje się po wsiach; w tamtych miasteczkach jest bodaj zorganizowana straż ochotnicza, a po wsiach brak jej nieraz. A liczba pożarów wcale nie mniejsza, niż w miastach: tu częściej mamy do czynienia z wypadkami podpalenia, tu częściej zachodzą wypadki nieostrożności, obecnie zwłaszcza, gdy z powodu żniw domy zdane są na dziatwę. Obecnie najbardziej epidemią „czerwonego koguta" dotknięty jest powiat stanisławowski, tłumacki i czortkowski. Z zachodniej Galicyi bliższych wiadomości, jak dotąd, brak.

Kiedy mowa o Galicyi zachodniej i wschodniej, warto wspomnieć o dwu artykułach porównawczych, jakie ogłosiło „Słowo Polskie". Badało poczucie narodowe mieszkańców obu terytoryów. Do badania tego posłużyły wyniki pracy towarzystwa Szkoły Ludowej, Sokoła i Towarzystwa kółek rolniczych i ofiarności danego społeczeństwa.

Obliczenia te wypadły na niekorzyść zachodniej części kraju. Nie wdając się wcale w szczegółowe obliczania, warto przytoczyć ogólne wyniki:

Na ludność polską Galicyi wschodniej, stanowiącą 36 proc. ogółu ludności polskiej w Galicyi, przypada w organizacyi Towarzystwa Szkoły Ludowej 60 proc. kół, 67 proc. członków, 74·5 proc. czytelń, 75 proc. wygłoszonych odczytów, 69 proc. szkółek początkowych, 90 proc. szkół utrzymywanych przez Koło. W organizacyi sokolej Galicya wykazuje się 61·2 proc. gniazd, 66 proc. ogółu członków. W organizacyi kółek rolniczych Galicya zachodnia przedstawia 42 proc. kółek i 38 proc. członków. Co do ofiarności, to 36 proc. ludności polskiej na Towarzystwo Szkoły Ludowej składa 79 proc., na Sokół 73 proc.

Na ludność polską w Galicyi zachodniej, stanowiącą 64 proc. ogółu ludności kraju, przypada w organizacyi Tow. Szkoły Ludowej 40 proc. kół, 33 proc. członków, 25·5 proc. czytelń, 24 proc. odczytów, 0 proc. domów ludowych i burs, 31 proc. szkół początkowych, 10 proc. szkół przez koła utrzymywanych; w organizacyi sokolej 38·8 proc. gniazd i 34 proc. członków, i w organizacyi kółek rolniczych 58 proc. kół i 62 proc. członków. Odnośnie zaś do ofiarności, 64 proc. ludności polskiej w Galicyi zachodniej składa w kołach T. S. L. 21 proc., zaś na Sokół 27 proc.

Analogiczne stosunki widzimy co do ofiarności obu części Galicyi na kresy. Z wyborów zarządu głównego Galicya zachodnia wychodzi bardzo mizernie. Najpotężniejsze datki płyną od kół wschodnich. Zachodnia część kraju zawiodła zupełnie w takiej np. akcyi, jak „żywy pomnik" na budowę burs polskich im. Andrzeja Potockiego.

Zdawałoby się, że ofiarność mieszkańców Galicyi zachodniej uwydatni się bardzo w obronie kresów śląskich. Ta rzecz jej bezpośrednio dotyczy, bo niebezpieczeństwo niemieckie zagraża silnie zachodnim kresom galicyjskim.

Ale i tu pierwszeństwo należy się Galicyi wschodniej. W r. 1906 Galicya zachodnia wykazuje 145 członków Macierzy Szkolnej cieszyńskiej, a wschodnia 260, w r. 1907 zachodnia 170, wschodnia 316, czyli 71 proc. Podobnie przedstawia się ofiarność na cele Macierzy. W r. 1906 Galicya wschodnia złożyła 9,090 kor., zachodnia 3,838 kor., w roku następnym zachodnia 3,037 kor., a wschodnia 6,880 kor. Udział zatem za oba lata przeciętnie wyraża się: 70 proc. wschodnia część kraju, a zachodnia 30 proc.

Podobnie rzecz ma się z Darem Grunwaldzkim, na który mieszkańcy Galicyi zachodniej zdeklarowali mniej więcej 20 proc., a wschodniej 80 proc.

Są to cyfry, świadczące najwyraźniej o słabości poczucia narodowego w tej części Polski, która znajduje się w warunkach najdogodniejszych, a pod względem napięcia uczuć ustąpić musi niejednej słabszej dzielnicy polskiej. I słusznie p. Wilhelm Kahl,

autor artykułów, przypomina słowa Jana Popławskiego, że o ile Galicyę wschodnią musimy dla polskości odzyskać, o tyle zachodnią musimy unarodowić.

Poczucie narodowe wzmaga się i hartuje w ogniu walki. Galicya zachodnia przez ogień taki nie przebywała. Ma w swoich dziejach tak przykre momenty, jak rok 1846, zakałę dziejów Polski, tamującą rozwój samowiedzy narodowej, a pobudzającą najgorsze instynkty nienawiści wzajemnej. Gdy przeciwnie, Galicya wschodnia stoi nieustannie w ogniu walki.

Agresywność ruchu ukrainofilskiego, jego wyłączność i ciasnota, widząca niesłusznie wroga w żywiole polskim — musiały obudzić w społeczeństwie polskiem silniejsze napięcie uczuć narodowych i większą gotowość dla sprawy publicznej. Ruch skrajny nietylko się nie cofa, ale istnieją poważne obawy, że się wzmaga i staje się coraz agresywniejszy.

Świeży dowód mamy na bolesnych zajściach, jakich widownią stał się powiat drohobycki. Prawdopodobnie bez udziału warstw inteligentnych miejscowa ludność ruska, zorganizowana w „Siczach", napadała systematycznie na ludność polską. „Sicze" są organizacyami (w zasadzie) straży pożarnych i stowarzyszeniami gimnastycznemi. Założył je poseł Cyryl Trylowski z Kołomyi i stworzył z nich najlepsze kadry agitatorów dla swej politycznej partyi—radykalno-socyalistycznej. W czasie wyborów parlamentarnych w r. 1907 i sejmowych w roku zeszłym „Sicze" niejednokrotnie spowodowały zajścia, które często kończyły się nawet krwawemi awanturami.

Nic dziwnego, że w tych warunkach władze dla utrzymania porządku, a nieraz zabezpieczenia życia mieszkańców—musiały wglądnąć w działalność tych towarzystw. Wielekrotnie skonstatowano, że „Sicze" prowadzą propagandę polityczną, skupiają w swem gronie nawet młodzież nieletnią ze *szkół ludowych* i w nią wpajają hasła radykalizmu, ateizmu i nienawiści klasowej.

Namiestnik Bobrzyński, odnoszący się do rusinów ogromnie życzliwie, tolerował wszystko. Wszelkie śledztwa przeciw „Siczom" zacierał. Władze administracyjne w powiecie nie mogły przeciw nim wystąpić, bo wszystko namiestnictwo anulowało. Dopiero w ostatnich dniach na skutek gwałtownych artykułów w kilku pismach namiestnictwo postanowiło zbadać działalność „Siczy" i przekonać się, czy istotnie napady takie dokonywano. **M.**

Z powodu adresu do Monarchy.

„Głos Warszawski" umieścił list Ksawerego hr. Krasickiego z Chołoniowa na Wołyniu, w którym tenże omawia celowość i właściwość podanego niedawno przez polskich posłów do Rady Państwa z Litwy i Rusi adresu do Monarchy.

Przytaczamy wyjątki z tego listu, napisanego z wielką prostotą i rozwagą.

«Uszanowanie należne Osobie Cesarza — pisze hr. Krasicki — wymaga od tych, którzy ośmielają się zaprzątać Jego uwagę, dowodu momentów: aby był ważny powód takiego nadzwyczajnego kroku, a powtóre, poddani, apelujący do osoby Panującego wogóle, a tembardziej do Jego sprawiedliwości — winni Mu szczerość i prawdę, wypowiedzianą otwarcie — lojalnie.

Ufność w sprawiedliwość Monarszą jest uczuciem naturalnem, — można mieć do niej zaufanie albo (a chyba, jak świat światem, nie było i niema poddanych, którzyby nie mieli o co prosić, lub na co się poskarżyć), albo milczeć, nie odzywać się. Bo, o ile zapewnienie, iż się jest wiernym poddanym, — jest zrozumiałem po prośbie i po skardze — o tyle, samo chęć manifestowania tych uczuć nie daje poddanym prawa zajmowania czasu i uwagi Monarchy.

Wszak nawet — o ile się godzi zestawiać *profana sacris* — odmawiając «Ojcze nasz», sławimy Boga w pierwszej części, ale w drugiej — mówimy i prosimy — nie, prosimy, — o prosimy — wyliczamy. Nawet wszystko wiedzącemu Panu nad Pany mówimy, co nas boli, czego pragniemy.

Gdy tak brak szczerości i prawdy w adresie i brak tytułu do powiadamiania konwencyonalnym wyrazem o wierności uczuć, wynikających z samego pojęcia poddaństwa, pozbawiają adres racyi bytu — mamy prawo uważać, iż ten był nietylko zbytecznym, ale i niewłaściwym.

Bodaj czy nie tak samo osądzono adres na wysokości Tronu. Sucha odpowiedź, którą Monarcha kazał dać, robi wrażenie raczej odprawy, że nie było racyi, powodu, tytułu, pisać to, o czem Cesarz wie.

Jakkolwiek, podług ścisłej zasady parlamentarnej, posłowie wogóle, a więc i nasi z Rusi i Litwy są reprezentantami nietylko wyborców, którzy ich wybrali, ale wszystkich wyborców całego okręgu wyborczego, wyraźnym jest w tym adresie polski charakter posłów, którzy go podpisali. Wobec tego przypominamy, iż ów adres złożony i własnoręcznie podpisany tylko kilku polskich posłów z Rady Państwa, a nie wiedziało o nim — jak piszą gazety — Koło Polskie w Dumie».

Z żałobnej karty.

—)oo(—

W Peczarze, przepięknej wielkopańskiej rezydencyi na Podolu, odbył się 17 b. m. pogrzeb ś. p. Konstantego hr. Potockiego, dziedzica na Tulczynie.

Zmarły, nie biorąc bezpośredniego udziału w życiu obywatelskiem, wierny tradycyom swego rodu, „żył w kraju"; oddany zarządowi rozległych swych włości, które umiejętnie ulepszał i skrzętnie powiększał, był dbały o dobrobyt sług swego domu i o rozwój kulturalny i materyalny okolicznych włościan; czuły na nędzę ludzką, szczodrą prawicą szafował dochodami wielkiego majątku, które opatrzność mu przeznaczyła.

Na tle szeroko rozsiadłego, otoczonego francuskim parkiem, pałacu, pełnego mnogich i cennych pamiątek narodowych, gobelinów, portretów i dzieł sztuki, noszącego na sobie piętno XVIII stulecia, przewinął się w dniu pogrzebu szereg obrazów smutnych, żałobnych uroczystości i rzewnych wspomnień.

Złożenie zwłok do grobów rodzinnych w kaplicy pałacowej, wzniesionej niedawno w Peczarskim parku przez nieboszczyka według planów architekty Horodeckiego; żałobne obrzędy, których powagi i ciszy strzegła miejscowa straż ogniowa w złocistych hełmach z halabardami u boku i liczna straż leśna; tu i owdzie przesuwająca się wśród duchowieństwa postać O. Kapucyna, czy brata Bonifratra; służba dworska w dawnych Tulczyńskich jeszcze kontuszach błękitnych, z kanarkowemi żupanami i wylotami, srebrem lamowanych, barwach srebrnej Pilawy, na dzień ten kirem pokrytej;— wszystko nosiło i pozostawiało piętno dawno zamkniętej w dziejach naszej epoki, której zmarły był typowym, bodaj ostatnim na kresach, przedstawicielem.

Na tarasie pałacowym ustawiona armata z datą 1612 roku i z godłami Stanisława Rewery Potockiego, naonczas wojewody ruskiego, świadczy tu o przeszłości i tradycyach rodu Pilawitów, który gotów był własnemi zaciągami poprzeć króla w potrzebie, osłaniać Rzplitę, lub rebelyę i osobistych korzyści politykę przeciwstawić narodowi.

Różnych dziejowych wspomnień, cnót obywatelskich, zasług, zalet i wad kresowego magnata ś. p. hrabia Konstanty był spadkobiercą. Najczyściej pojmowana szczera miłość rodzinnego kraju łączyła się w nim z zacięciem i uporem samodzielnego feodała; humanizm, dążący do ładu i harmonii, ujawniający się w odczuwaniu piękna i rozumieniu dobrodziejstw kultury, ścierał się w nim z przejawami nieokiełznanej stepowej duszy kozaczej. Pan wspaniałomyślny, zawsze hojny na potrzeby Kościoła, kraju i bliźniego, dobroczynny i uczynny nie dla rozgłosu, ale z odziedziczonego poczucia obowiązku i z potrzeby tkliwego serca, na dnie którego tkwiła niedostrzegalna skromność i pokora prawdziwego chrześcijanina. Postać, jedyna pono w swoim rodzaju, niezrozumiana i niedoceniona za życia, piękna — z harmonią szlachetnych porywów, dobra—bez fałszu i obłudy, zeszła z pola walki życiowej, zamykając epokę, która zmarłego wychowała i na przeżytych już społecznych wzorach kształciła.

Gdy po skończonem nabożeństwie, celebrowanem przez ks. kanonika Sudnika z Machnówki, miejscowy proboszcz, ks. kanonik Sławiński z Nieborowa, skreślił w krótkich i prostych słowach działalność ś. p. Konstantego hr. Potockiego, jako chrześcijanina-katolika, sławiąc jego głębokie uczucia religijne i przywiązanie do wiary ojców; jego czułość na biedę ludzką, którą koił i osładzał, bacząc, by lewica o dobrych uczynkach prawicy nie wiedziała; jego troskliwość czujną, by kościołom w jego dobrach na niczem, czego chwała Boża wymaga; nie zbywało; wreszcie, kończąc, przypomniał o trwałych narodowych pomnikach, które zmarły wzniesieniem własnym kosztem trzech nowych na Rusi kościołów po sobie pozostawiał—i, gdy zwłoki w dębowej trumnie wyniesiono na cmentarz i przed podziemiami grobowemi ustawiono— kilku świeckich mówców przemówiło. Więc szereg przedstawicieli administracyi dóbr i oficyalistów, wyrażających szczery żal i wdzięczność dobremu i sprawiedliwemu panu. Więc umyślnie przybyły z Zakopanego dyrektor sanatoryum dr. Dłuski, aby nad otwartą mogiłą stwierdzić w imieniu zarządu sanatoryum, że bez dwukrotnej subskrypcyi na akcye zmarłego nie dałoby się urzeczywistnić wielkiego dzieła na ojczystych Tatrach, i aby w imieniu społeczeństwa złożyć hołd zasłudze i wieniec żywych słów dziękczynienia.

Kulminacyjnym jednak momentem żałobnego obchodu było pełne powagi, serca i obywatelskiego namaszczenia przemówienie Władysława hr. Branickiego za Stawiszcz. W podniosłych słowach żegnał on towarzysza doli i niedoli, przeżytych wspólnie wypadków krajowych; przypomniał, że zmarły ambicyi osobistej nie miał, żywił jedynie w swej szlachetnej duszy ambicye rozwoju swego narodu i pomyślności dla swego kraju, który gorąco i wiernie miłował. Z troską o przyszłość, zaklinał synów, aby u zwłok ojca ślubowali — matce miłość rodzinną i spójnię bratnią — a ojczyźnie służbę i gotowość rozważnego czynu,

Spiżowe i głęboko wyczute słowa męża tej miary, człowieka tak wielkiego serca były dla zebranych żałobnych słuchaczy posiewem cnót obywatelskich, które oby w sumieniu i w sercach tych, do których były skierowane, wydały plon obfity na chwałę ich nieodżałowanej pamięci ojca i pożytek nieszczęśliwej naszej Ojczyzny.

T. Ł.

Mogiła Berka Joselowicza.

Tradycyjna mogiła rycerskiego wiarusa znajduje się na obszarze majątku hr. Żółtowskiego, właściciela Bedlna obok Kocka w gub. siedleckiej. Ładny kopiec, pokryty darnią, z dwoma drzewami wznosi się wśród rozległej płaszczyzny, ozłoconej zbożem. Hrabia postanowił pusto wzgórze upamiętnić odpowiednim znakiem i w rocznicę stuletniej śmierci wojownika ustawił na wierzchołku kopca olbrzymi kamień z napisem:

BEREK JOSELOWICZ,
Pułkownik wojsk polskich,
Szef szwadronu w 5-tym pułku strzelców konnych
Wielkiego Księstwa Warszawskiego.
Kawaler orderów «Legii honorowej» i «Virtuti militari».
Zginął w bitwie pod Kockiem 1809 r.
Tu pochowany.
W stuletnią rocznicę zgonu 1909 r.

Szlachetna inicyatywa hr. Żółtowskiego powinna odbić się głośnem echem w kraju. Gdyby każdy właściciel ziemski, pomny śladów historycznych, znalezionych na jego własności, przyczynił się do ich utrwalenia, utworzyłaby się z czasem wspaniała kalwarya narodowa, z której tak jak z książki możnaby wyczytać przeszłość naszą.

Sofia Casanova o sytuacyi w Hiszpanii.

Ostani numer „Głosu Warszawskiego" zawiera artykuł słynnej poetki hiszpańskiej p. Sofii Casanovy o chwili obecnej w Hiszpanii. Zaraz na początku autorka podkreśla, że prasa europejska, omawiająca wypadki hiszpańsko-marokańskie, powtarza masę błędów, niezgodnych z rzeczywistością, a puszczanych w obieg poprostu dla zdezoryentowania opinii publicznej.

Bezpośredni powód do napadu na hiszpanów dała arabom eksploatacya kopalni żelaza i ołowiu, znajdującej się w pobliżu Melilli. Po raz już trzeci w ostatniem 40-leciu hiszpanie walczą z hordami fanatycznych mahometan, ale nigdy nie były one tak niebezpieczne i napastnicze, jak teraz. Powód tego upatrywać należy w tem, że obecnie kabylowie są doskonale uzbrojeni i wyćwiczeni, co zawdzięczają niemcom,—to już nie masy zapalonych szaleńców—to regularne wojsko. Oto w jakich słowach p. Casanova opisuje napad kabylów:

„Z rozgorzałych głębin Maroka, z podnóża gór Atlasu zbliżyło się do Melilli, na plac boju hiszpański, wojsko 15-to, 20-totysięczne. Nie można określić dokładnie ilości. Jest ich mniej lub więcej, ale wyrastają nagle ze wszystkich stron: z za wzgórz, z za kamieni, z namiotów, z pól kaktusowych. Zbliżają się do terenu hiszpańskiego, rozwijają w ogromną linię bojową swe szeregi i usiłują otoczyć niemi pozycyę hiszpańską. Granaty pękające (których kabylowie nie posiadają) niweczą ten mur ludzki, ale za każdym zabitym arabem dziesięciu innych rzuca się wprost na armaty (sprawozdania hiszpańskie pełno podają takich faktów), giną na nich, a przy ich trupach wywiązują się zażarte, bez pardonu, pojedyncze walki kabylów z hiszpańskimi żołnierzami, którzy giną przy okrzykach: „Niech żyje Hiszpania!..."

Ruch anarchistyczny usiłował zdemoralizować pierwszych żołnierzy posłanych na pole walki, niemniej jednak faktem jest, że dalsze wysyłanie wojsk odbywa się w zupełnym porządku i nawet z oznakami entuzyazmu — nie dla wojny wprawdzie, ale dla żołnierzy. Wiadomość, jakoby gwarancye konstytucyjne zawieszono w całej Hiszpanii, jest fałszywą; zrobiono to tylko w centrum anarchizmu — w Katalonii. Zarządzenie zaś to było konieczne, gdy bowiem, wobec nieprzyjaciela, który wchodzi do domu i grozi— podnoszą się pięści separatystycznych katalończyków i wznosi się czerwony sztandar rewolucyonistów, utrudniając narodową obronę—trzeba ich rozbroić, stosując całą surowość środków ostatecznych, lecz legalnych.

Wojna marokańska nie jest popularną— zwłaszcza, że Hiszpania nie posiada obowiązkowej służby wojskowej. Ale pomimo to jednak—pisze poetka hiszpańska—„każdy z tych biedaków, posłanych na pola Melilli, spełni w dzisiejszym krytycznym momencie swój obowiązek—szczytnie; potrafi walczyć, umrzeć i — niezawodnie—zwyciężyć... I na pola marokańskie pójdzie jeszcze 20,000, 30,000 wojska; tyle, ile tego potrzeba będzie, by ciężko ukarać „bereber'ów" zamiast zachować obronne, zająć stanowisko zaczepne i wejść w głąb ich kraju, tak jak miało już miejsce w kampanii 60 roku".

Nawet prasa opozycyjna jest zdania, że hiszpanie drogo każą sobie płacić za okrucieństwo kabylów, niemniej jedenak wszyscy są głęboko przekonani, że po zawieszeniu broni kabylowie w dalszym ciągu będą otrzymywali broń od niemców, rady i pochlebstwa od Francyi. Aż któregoś dnia odwróci się karta i „bereberes", podburzeni przez swych kapłanów, zwrócą broń przeciw jednym lub drugim. Dziś bowiem napadają na hiszpanów (w czasie, gdy poselstwo Mulej-Hafida bawi w Madrycie), a jutro może będą słuchać sułtana.

Nie w wojnie jednak, nie w tej okrutnej kampanii widzi p. Casanova niebezpieczeństwo dla swej ojczyzny. Tkwi ono gdzieindziej. Jest nim separatyzm Katalonii. Barcelona oddawna jest przytułkiem dla wszelkiego rodzaju malkontentów, anarchistów. Z drugiej zaś strony, jako centrum przemysłowe z ludnością robotniczą, miasto to tworzy podatny grunt pod zasiew rewolucyjny. Antagonizmy przemysłowe i handlowe, miłość własna Katalonii, uważającej się za najlepszą dzielnicę Hiszpanii i ten ferment rewolucyjny, jaki tam wre ciągle, doprowadziły Katalonię do ciągłego żądania przywilejów, jakich władze centralne udzielić nie mogą. Stąd rozruchy i bunty.

Utrata kolonii, Kuby i Filipin zamknęła w znacznej mierze rynki zbytu dla przemysłu katalońskiego i, oczywiście, problemat ekonomiczny (jedyny ważny problemat naszych czasów!), rozniecił jeszcze nieprzyjacielskie, harde uczucia tej prowincyi ku stolicy centralistycznej i biurokratycznej.

W Barcelonie organizują się wielkie zamachy anarchistyczne; mówi się na głos źle o Hiszpanii; robi się spiski; konspiruje się i—nienawidzi. Parę lat temu jakiś szaleniec mierzył w Maurę (dzisiejszego prezydenta ministrów) sztyletem; przeszłego roku wybuchł groźny konflikt między oficerami tamtejszego korpusu—a mieszkańcami—a dziś, gdy nieomal wojna wybuchła i naród wymaga i potrzebuje sił wszystkich swych synów, grupa katalończyków usiłuje zdemoralizować żołnierzy, idących spełnić swój obowiązek.

Pani Casanova patrzy jednak jasno w przyszłość, wierząc, że Hiszpania potrafi stłumić zarzewie wojny domowej; pozostanie jedna i niepodzielna, pamiętająca, że z cięższych jeszcze przejść wyszła ona zwycięsko. Co się tyczy katalończyków, to „czyniąc rozruchy o rewolucyjnym zakroju w trudnej chwili obecnej, popełniają oni — kończy swój artykuł poetka — ciężki grzech obrazy patryotyzmu — i zasłużyli na karę, wymierzoną im przez rząd i na inną, gorszą jeszcze: na tę, by być uważanymi przez całą resztę Hiszpanii za niegodnych obywateli wspólnej przecie ojczyzny"...

Z prasy rosyjskiej.

Organ Suworyna znowu rozpisuje się o sprawie słowiańskiej:

«Wszystkie narodowości słowiańskie oddawna już znajdują się pod naciskiem — Drang nach Osten. W ostatnich czasach słowiańskie samopoznanie, dążność do łączności duchowej, wzmożenie się ducha słowiańskiego znacznie się rozwinęły. Środkowe miejsce w tem ożywieniu duchowom zajmuje Rosya. I oto w tym czasie wypływa na widownię kwestya oddania Polski rosyjskiej niemcom, innemi słowy: propagowane są środki, zmierzające ku owemu Drang nach Osten. Podobno nawet postanowiono ułatwić ten ruch przez zniesienie linii obronnej w Królestwie Polskiem, linii zapobiegającej wtargnięciu od Zachodu. Nie wierzymy w urzeczywistnienie takiego projektu. Z powyższego wyciągamy następujące wnioski: oddanie bez walki Królestwa Polskiego Niemcom z punktu widzenia państwowości rosyjskiej jest zbrodnią państwową; przemawianie za oddaniem polaków niemcom z punktu widzenia narodowościowego jest niemoralnem. A więc, aby do tego nie przyszło, potrzebna obrona Królestwa Polskiego, obrona wzmocniona za pomocą twierdz i opierająca się na nich. Dlatego plan obrony w Królestwie Polskiem powinien być zachowany nadal, jak również niezbędne do urzeczywistnienia tego planu twierdze. Nie Polskę, lecz Rosyę tam bronić będziemy».

Jaką opinię znajdziemy na tem samem miejscu jutro—to inna kwestya, tymczasem mamy dzień słowiański, bo oto p. Pilenko z powodu rocznicy Grunwaldu pisze w tonie nie mniej słowiańskim:

«Germanizm, tak samo dzisiaj, jak i w początkach XV wieku—prze nas z każdym dniem coraz energiczniej i energiczniej. Zbawienie słowiańszczyzny polega na wzajemnem pogodzeniu się; myśl tę już zrozumiało całe społeczeństwo oświecone. Ale trzeba jakiegoś silnego bodźca, aby zasłona spadła z oczy ślepym. Zdaje mi się, że najlepiej impuls ten zapoczątkować pod postacią uroczystego obchodu pięćsetletniego jubileuszu tego dnia, gdy zjednoczona Słowiańszczyzna dała niemcom dowód swej rzeczywistej siły».

Gdy tak organ p. Suworyna oddaje się sentymentom słowiańskim, inny słowianin, nie mniej prawdziwie rosyjski, niż p. Suworyn, na łamach tej samej „Rossiji", która tydzień temu z najwyższem potępieniem pisała o fałszywym patryotyzmie, zabiera głos w sprawie stosunków rosyjsko-polskich i kontynuje robotę Heliodora i Witalisa.

W zaszczytnej tej roli występuje nie fanatyczny mnich, lecz *profesor uniwersytetu kijowskiego.*

Jest nim mało znany, jako uczony, lecz za to głośny od lat paru, jako nieprzejednany wróg wszelkich inorodców, p. Bogdanow.

Postanowił on „sprostować" błędne poglądy o stosunkach polsko-rosyjskich w naszym kraju. Osoby, mające odwagę i ochotę do czytywania „Rossiji", dowiedzą się od szanownego profesora chemii agronomicznej o tem, jak to polacy,

«poczuwszy swą siłę i niezależność, nie zaniedbali wykazać zupełnie otwarcie, że ich pogodzenie się z Rosyą nie było szczere, że z konieczności tylko znosili rosyan, dopóki to było niezbędne».

I to było przeszkodą do zbliżenia między polakami a rosyanami.

Na tem jednak nie kończą się winy nasze:

«Ale daleko większą przeszkodą dla zbliżenia z polakami było to, że ster całej polityki polskiej spoczywał w Warszawie.

Polacy, stanowiący nieznaczną mniejszość w guberniach zachodnich, zamiast wystąpić jasno i otwarcie w obronie interesów gubernii zachodnich, jako części Rosyi z przeważającą ludnością rosyjską, w zupełności prawie oddali się w ręce polityków warszawskich i zobowiązali się do wypełnienia podyktowanego im stamtąd programu.

W takich warunkach rosyanom w kraju zachodnim nie pozostawało nic innego, jak zjednoczyć się i otwarcie wystąpić przeciw dążnościom polskim, przeciwko tej polityce, jaką zakreślili kierownicy warszawscy, których o przyjaźń dla państwa rosyjskiego nikt nie posądzi. Nasza polityka wydała niezgorsze owoce».

Jeżeli do owoców tej polityki należy i obecny artykuł profesora agronomii, to musimy go rozczarować.

Podobne „owoce" zbieraliśmy na łamach „Swieta", „Russk. Znamia", jeszcze wówczas, kiedy szanowny profesor jeszcze się nie „jednoczył" i szukał laurów na innem polu.

Stanowczo nie warto się było „jednoczyć" dla powtarzania tych wszystkich starych a przebrzmiałych insynuacyi o polskich zbrodniach i rosyjskich krzywdach. Robili to płatni sykofanci różnego kalibru znacznie sprytniej i z większą werwą.

Z podolskiego związku hodowlanego.

—o—

Tegoroczna wystawa rolnicza, jaka w dniach 29, 30 i 31 sierpnia b. r. odbędzie się w Płoskirowie, budzi żywe zainteresowanie. Wszystkie sekcye, wchodzące w skład komitetu, zajmującego się urządzeniem tej wystawy, pracują gorączkowo. Pierwsza ta w tej części gubernii podolskiej wystawa rolnicza odpowie zapewne oczekiwaniom i wypadnie pod każdym względem dobrze, a przedewszystkiem nie pozostanie bez wpływu na wzbudzenie zamiłowania do gospodarstwa rolnego.

Związek hodowlany podolski przygotowuje liczny i doborowy materyał z obór związkowych. Inspektor hodowli d-r Zygmunt Markowski kończy obecnie objazd obór w powiecie kamienieckim i płoskirowskim, wybierając odpowiednie okazy. Między innymi doprowadzone będą na wystawę wspaniałe egzemplarze stadników, importowanych w r. 1908 z Szwajcaryi.

Objazd inspektora odbędzie się (począwszy od dnia 19 b. m.) w dalszym ciągu w następującym porządku: Świnna, Teleżyńce, Kumanowce, Trybuchy, Lulińce, Ferdynandówka, Kozińce, Łozowata, Biała Konstantynówka, Samorodek, Tytusówka, Aleksiejówka, Motczany, Pasynki, Fedorówka, Pińkówka, Kraśnianka, Buzytanówka, Peczara, Jurkówka, Borówka, Kosouce, Jaryszów, Łomaczyńce, Biskupka, Dzwonicha, Koluchowa, Antopol, Taszłyk, Zacisze, Legczyny, Oksanina, Bastonów, Golaki, Białacerkiew, Pustowarnia, Pielniczany, Strzyżawka, Jakuszyńce, Basztańków.

Następnie wyjeżdża inspektor z komisyą, wybraną z łona towarzystwa, do Szwajcaryi, Holandyi, Fryzyi i Oldenburga po zakupno stadników. Zgłoszenia przyjmuje prezes p. Artur Russanowski w Hryszowcach, poczta Jaroszenka pod., lub wiceprezes związku p. Leon Rogoziński, w Konstantynówce, poczta Turbów.

Przy zamówieniu należy równocześnie nadesłać zadatek na zakupno stadnika w kwocie najmniej 400—500 rubli, na zakupno jałówki 300—400 rubli. Podobnie, jak w latach poprzednich, komisya w cenie od 450—600 rubli (lub na wyraźne życzenie i za wyższą cenę) sprowadza stadniczki pierwszorzędnej wartości hodowlanej, absolutnie bez zarzutu pod względem budowy, rasy zimenthalskiej, zuryskiej, fryburskiej lub też ras nizinnych, t. j. oldenburskiej, holenderskiej i fryzkiej i dostarcza je bez żadnych dalszych kosztów ze strony zamawiającego do stacyi kolejowej w Winnicy, lub też jakiejkolwiek innej. W tym ostatnim razie winien jednak zamawiający w oznaczonym czasie przysłać człowieka do Wołoczysk, celem odebrania zamówionego stadnika.

Wspomnąć należy, że komisya nabywa tylko takie stadniki, które pochodzą od matek, dających najmniej 3,500 litrów mleka rocznie, co w każdym przypadku musi być urzędownie stwierdzonem. Zdaje się, zbytecznem byłoby nadmieniać, że zakupione stadniki pochodzą zawsze od premiowanych stadników kantonalnych, względnie rządowych. Zresztą, sprowadzony dotychczas, t. j. w latach 1907 i 1908, materyał hodowlany dla tutejszych obór, świadczy najlepiej o korzyściach, do jakich dochodzi się przez importowanie stadników od bardzo mlecznych krów.

Z życia prowincyi.

Ze Starokonstantynowa.

Wielką działalność rozwinęły sekcye Starokonstantynowskiego Towarzystwa rolniczego, rolna i hodowli koni. Czynności sekcyi rolnej zaczęły się od urządzenia kolektywnych pól doświadczalnych w większych majątkach i zaznajamiania włościan ze sztucznymi nawozami przez urządzanie im pól pokazowych; staraniem tejże sekcyi urządza się przy Towarzystwie stacya oceny nasion i wogóle czynny udział bierze ona w kwestyach, tyczących się ulepszeń rolnych.

Co do sekcyi hodowli koni, prezesem której jest p. Romuald Pieńkowski, instruktorem p. Wilkoński, chociaż przed paru zaledwie miesiącami zorganizowana, posiada już liczny poczet członków, nie tylko z Wołynia, gdyż zapisują się do niej hodowcy i z innych gubernii.

Obecnie komitet wystawowy zajmuje się energicznie przygotowaniami do licytacyi-jarmarku, odbyć się mającego w Starokonstantynowie 20 i 21 sierpnia r. b. Jarmark zapowiada się dość dobrze, przyjmują w nim bowiem udział znani hodowcy koni i bydła, napływają też liczne zamówienia na miejsca w działach: nasion, przetworów gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, leśnictwa, pszczelnictwa i rękodziałów.

Wobec zapowiadającego się licznego zjazdu komitet jarmarkowy zaprosił na 20 i 21 sierpnia instruktora mleczarskiego, dla demonstrowania seperatorów (wirówek) i przetworów mleczarskich; oraz udzielania wskazówek racyonalnego prowadzenia gospodarstw mlecznych. **A. G.**

KRONIKA PROWINCYONALNA,

—:—:—

(Z pism i od korespondentów).

— **Wybory do Rady Państwa na Podolu.** Według słów „Podolii", ułożone już zostały listy osób, mających prawo udziału w wyborach posłów do Rady Państwa z gub. Podolskiej. Do list wniesiono: w pow. kamienieckim 72 osoby, płoskirowskim—49, latyczowskim—35, lityńskim 65, winnickim—56, bracławskim—31, hajsyńskim—22, olhopolskim—49, bałckim—147, mohylowskim—49, jampolskim—63 i uszyckim 55 osób.

We wszystkich powiatach, z wyjątkiem bałckiego, gdzie przeważa własność rosyjska i winnickiego, gdzie rosyjska i polska własność są jednakowe, przeważają wśród wyborców polacy. Według powiatów żywioł polski dzieli się w następujący sposób: pow. płoskirowski $76^1/_4$%, jampolski—$66^3/_4$%, uszycki—$63^3/_4$%, latyczowski $62^3/_4$%, lityński—$61^1/_2$%, olhopolski—$61^1/_4$%, kamieniecki—$59^3/_4$%, mohylowski—57%, hajsyński—$54^1/_2$% i bracławski—$51^3/_4$%.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 22 (9) Maryi Magdaleny, Platona M.
Jutro 23 (10) Apolinarego B. M., Teofila M.

Wschód słońca godz. 4 m. 32.
Zachód słońca godz. 7 m. 38.
Długość dnia godz. 15 m. 6

— **Pogadanka.** We środę o g. $7^1/_2$ na przystani sekcyi wioślarskiej P. T. G. d-r Grzegorz Stanisławski będzie miał pogadankę o udzielaniu pierwszej pomocy lekarskiej tonącym.

— **W sprawie komory celnej w Kijowie.** Departament opłat celnych powiadomił prezydenta miasta, że min. fin. nie znajduje przeszkód do zadośćuczynienia prośbie m. Kijowa o urządzenie tam komory celnej z tem, aby dochód z opłat celnych szedł na korzyść miasta, na pokrycie kosztów budowy komory i składów celnych i na opłatę % od włożonego w to kapitału. Wobec tego projekt budowy komory celnej zostanie oddany do zatwierdzenia instytucyi prawodawczych z przychylną opinią ministerstwa, o ile miasto zgodzi się na następujące warunki:

I) Miasto oddaje bezpłatnie departamentowi opłat celnych plac miejski, obszarem 2 dzies. na brzegu rz. Łybedzi, niedaleko od stacyi pasażerskiej, pod budowę składów komory celnej z tem, iż: 1) plac ten zostanie gruntownie osuszony i poziom jego podniesiony o 2 arszyny, 2) brzegi rz. Łybedzi zostaną należycie umocowane, 3) na granicach placu będą przeprowadzone dogodne ulice, 4) budowa odnogi kolejowej, łączącej komorę z koleją, zostanie urzeczywistniona po porozumieniu się z zarządem kolei Poł.-Zach.

II) Miasto własnym kosztem buduje składy, zajmujące ogółem przestrzeń 350 sąż. kw. Tyleż mają zajmować szopy. Dla win zostaną urządzone specyalne piwnice, dla posyłek pocztowych — oddział poczty. W razie, gdyby w ciągu pierwszego 5-ciolecia zakłady okazały się niewystarczającymi, miasto swoim kosztem rozszerza je.

III) Budynki powinny być poprawiane kosztem miasta, według wskazówek departamentu opłat celnych.

Departament nie wchodzi w to, jakiemi środkami miasto urzeczywistni projekt komory celnej. W końcu departament powiadamia prezydenta miasta, że starania o pożyczkę obligacyjną na budowę komory zostały skierowane do specyalnej komisyi wydziału kredytów, która przedłoży sprawę ministerstwu finansów. W razie, gdyby pożyczka uzyskała sankcyę, departament opłat celnych niezwłocznie skieruje sprawę budowy komory do dalszych instytucyi.

— **Narada lekarzy.** Parę dni temu odbył się w Kijowie zjazd delegatów lekarzy ziemskich gub. kijowskiej, poświęcony głównie ułożeniu budżetu wydziału medycznego na r. 1910. Między innemi, uczestnicy zjazdu wypowiedzieli się za jak najszerszem szczepieniem ospy na wsi. W tym celu postanowiono, aby w ciągu 2 wiosennych miesięcy funkcyonaryusze ziemscy, obeznani ze szczepieniem ospy, obchodzili izby włościańskie i starali się szczepić ospę dzieciom. Aby to osiągnąć, należy na ten czas zwiększyć personel lekarski. Następnie wypowiedziano się za tem, aby felczerzy ziemscy zostali zastąpieni przez felczerki i akuszerki. Zjazd postanowił żądać, aby w szpitalach powiatowych oddziały dla więźniów zostały usunięte z gmachów szpitali. Obecność

więźniów w szpitalach z jednej strony pociąga za sobą mieszanie się władz administracyjnych do gospodarki szpitalowej, z drugiej jest przyczyną tego, że w szpitalu znajdują się stale strażnicy, co nie wpływa uspakajająco na chorych. Każdy szpital postanowiono zaopatrzyć w przyrządy dentystyczne.

Po omówieniu sprawy utrzymania personelu lekarskiego, uchwalono dyety mieszkaniowe lekarzy powiększyć do 300 rb. rocznie oraz starać się o przyspieszenie organizacyi ziemskiej kasy emerytalnej. Kwestye natury ogólnej, jak dotyczące szeregu organizacyi sanitarnych, usunięto z porządku dziennego ze względu na spodziewaną reformę ziemstwa, po której cała organizacya lekarska ulegnie zmianie.

— **Oględziny linii.** Dn. 29 b. m. wyjedzie specyalna komisya z przedstawicieli miasta, zarządu gubernialnego i zarządu poczt i telegrafów celem zbadania drugiego toru linii tramwajowej między Łukianówką a Padolem.

— **Przyjmowanie bruków.** Wczoraj komisya brukowa i komisya do kontrolowania robót brukowych oglądały bruki na Kreszczatyku, budujące się i skończone. Komisye przyjęły roboty firmy Kuksz i Luedtke między Prorezną a Funduklejowską, oraz między Grand-Hotelem i placem Ratuszowym. Ponieważ roboty te uznano za wykończone należycie, uchwalono firmie wypłacić 10 tys. rb. awansu na rachunek należności. Gorsze rezultaty dały oględziny bruków Polańskiego, naprzeciwko poczty, ułożonych w roku zeszłym. Komisya znalazła, że bruki nie odpowiadają wymaganiom kontraktu i zażądała od przedsiębiorcy przebrukowania ulicy. Następnie oglądano bruki roboty Kruszewskiego, ułożone na kawałku ulicy między hotelem Europejskim i placem Ratuszowym. Ponieważ wykonanie robót jest bez zarzutu, komisya pozwoliła na ostateczne ich wykończenie — zalewanie spojeń smołą. Okazało się przytem, że spojenia między kamieniami minimalnie powinny być szerokości 4 mm., inaczej smoła nie może wypełnić szpar do dna. Podłoże betonowe roboty firmy Kruszewskiego między placem Ratuszowym a hotelem Europejskim oraz na W. Wasylkowskiej również komisya uznała za należycie wykonane i pozwoliła na układanie na niem kostek.

Fakty powyższe stwierdzają słuszność opinii naszej o oddaniu robót brukowych firmie „Kuksz i Luedtke" w roku zeszłym i Kruszewskiego w bieżącym.

— **Bruki próbne.** Grono radnych z p. Burczakiem na czele złożyło podanie o urządzenie bruków próbnych z kamienia szwedzkiego i gniewańskiego, pragnąc drogą praktyczną rozstrzygnąć kwestyę, które z tych bruków są lepsze, albowiem zdania rzeczoznawców są podzielone. Zarząd miejski postanowił wyznaczyć na bruki próbne część Kreszczatyku obok kamienicy Sztiflera. Jedna strona ulicy zostanie wybrukowana kostkami szwedzkiemi, druga—gniewańskiemi.

— **Budowa tramwaju.** Zarząd miejski powiadomił zarząd T-wa tramwajowego oraz klasztoru św. Trójcy, że pozwolenie na budowę części linii Zwierzynieckiej, dochodzącej do klasztoru, zostało wydane z zastrzeżeniem, że roboty gruntowe w tem miejscu będą wykonane kosztem klasztoru. Wobec tego klasztor powinien przystąpić do robót.

— Two tramwajowe rozpoczęło budowę linii po ul. Dmitrowskiej. Linia ta stanowi część linii, łączącej przystań z dworcem kolei.

— **Sterylizacya wody.** Inż. Zimin wniósł do zarządu miejskiego projekt sterylizacyi wody rzecznej w czasie epidemii tyfusu brzusznego i cholery za pomocą utleniania cząstek organicznych, znajdujących się w wodzie, przez wprowadzenie do niej chlorku. Taki sposób ma być bardzo tani.

— **Pomoc policyi.** Prezydent miasta przesłał do kijowskiego policmajstra egzemplarz przepisów obowiązujących, określających ilość pasażerów w tramwajach, z prośbą, aby urzędnikom policyjnym wyjaśniono, na czem ma polegać ich pomoc przy wprowadzaniu ich w życie. W tych dniach bowiem miało miejsce zajście, które stwierdziło, iż policya zupełnie nie oryentuje się w swoich obowiązkach. Miejski kontroler wszedł do tramwaju № 252 przy ul. Lwowskiej z zamiarem sporządzenia protokółu z powodu tego, że norma miejsc nie była przestrzeganą. Konduktor zażądał od kontrolera opuszczenia wagonu z powodu braku miejsca w nim. Nie pomogły żadne tłómaczenia, konduktor wezwał na pomoc stójkowego i rewirowego, którzy siłą usunęli funkcyonaryusza miejskiego, nie dając mu wypełnić swych obowiązków.

— **W sprawie zamknięcia arteli.** Powodem do zamknięcia 1-ej arteli komisyonerów posłużyły niesnaski między artelszczykami-posłańcami. Ci ostatni bowiem podzielili się na 2 grupy, z których każda twierdziła, że jest rzeczywistą artelą. Poza zamkniętą 1-szą artelą w mieście istnieją jeszcze dwie podobne.

OSOBISTE.

— Wczoraj o godz. 11-ej zrana powrócili do Kijowa koleją Moskiewsko-Kijowsko-Woroneską: dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego generał-adjutant M. Iwanow, pomocnik dowodzącego generał piechoty bar. A. Zalca i naczelnik sztabu kijowskiego okręgu wojennego gen.-lejt. M. Aleksiejew.

— STRZELANINA. Ubiegłej nocy na ul. W. Wasilkowskiej wśród paczki hulających mężczyzn wywiązała się sprzeczka i bójka, w czasie której kilku rzuciło się do ucieczki przed silniejszymi przeciwnikami. Pościg za nimi i krzyki «łapaj» ściągnęły stójkowego, który, myśląc, że uciekają rabusie, rzucił się w pogoń za nimi i dał kilka wystrzałów. Nikt nie został raniony, ani aresztowany.

— BÓJKA. Na ul. Szczekawickiej pobiło się onegdaj kilku podchmielonych rzemieślników. W czasie bójki jeden z nich J. Sieklicki zadał Iwaszkiewiczowi i Maliszkiewiczowi cięte rany. Ostatni umieszczony został w szpitalu. Sieklickiego zaaresztowano.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania R. Zasławskiej, przy ul. M. Wasylkowskiej Nr. 36, skradziono pieniędzy i rzeczy na sumę rb. 165.

— Z mieszkania N. Bereźniewa przy ul. Nadb. Kreszczatyckiej Nr. 31, skradziono przez okno rewolwer i różnych rzeczy na sumę rb. 155.

— Z mieszkania Minakowa (ul. W. Dorohożycka 61) skradziono przez okno rzeczy wartości rb. 150.

— Na Siennym placu niejaki J. Kuczerenko skradł Połowinczykowi pieniądze, został jednakże na miejscu zaaresztowany.

— Z mieszkania chorążego rezerwy D. Nerowli, ul. W.-Wasilkowska Nr. 78, przy pomocy dorobionych kluczy skradziono pieniędzy i kosztowności na sumę rb. 1,500.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. W domu Nr. 54 przy ul. Funduklejowskiej schwytano na kradzieży złodzieja zawodowego Ignacego Uznika. Znaleziono przy nim pęk kluczy.

— W domu Nr. 114 przy ul. Żylańskiej na kradzieży bielizny ze strychu schwytano Pelagię Kukszynową.

— Policya śledcza zaaresztowała P. Łubiankę.

— POPARZENIE. W domu Nr. 14 przy ulicy W.-Wasylkowskiej 8-letni syn mechanika Smulańskiego, pozostawszy sam w mieszkaniu, wlazł na stół, na którym stał gotujący się samowar i stąd upadł tak nieszczęśliwie, że pociągnął za sobą samowar. Lekarz Pogotowia skonstatował u chłopca silne poparzenie.

— ARESZTOWANIE REWIROWEGO JADANOWA. W jesieni roku zeszłego rewirowy cyrkułu łybedzkiego Jadanow został obwiniony o oszustwa, popełnione w Jałcie, miejscu swej poprzedniej służby. Wtedy Jadanow udał się do Jałty, aby się rehabilitować i tam został aresztowany. Wkrótce jednak został uwolniony i oddany pod dozór policyi, poczem powrócił do Kijowa. W tych dniach znów aresztowano Jadanowa i osadzono w więzieniu łukianowieckiem. Powodem aresztowania, jak mówią, były pogłoski, iż Jadanow zamierza ukryć się przed sądem.

OFIARY.

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na Dar Grunwaldzki. — Pp. Nina i Józef Ostromęccy 2 rub. — Bolesław Dębowski 20 rubli. — Pracownicy «Drukarni Polskiej» za 6 i 7 tydzień 4 rub. — Leopold Fabrycy 10 rub. — Stefan Derewojed 5 rub.— Wacław Belke 5 rubli. — D-r Kossecki 5 rubli. — Wiktor Sierpowski 5 rubli. — Lucyan Skoczyński 5 rubli. — Marceli Gryglewski 5 rubli. — Doktorostwo Stawińscy 10 rubli. — Kopczyński 3 ruble. — K. F. 50 kop. — Bogusławscy z Moskwy i ich goście złożyli jako zapoczątkowanie ofiar 15 rubli. — Firma A. Bukowiński i J. Śląski pamięci Ludwika Miaskowskiego 29 rubli.

Na kościół św. Mikołaja. — Pp. Marya i Teodor Gruszyńscy zamiast wieńca na grób ś. p. Ant. Marszyckiego 10 rubli.—Dynowska na ołtarz św. Antoniego 2 ruble.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

Z Hiszpanii.

Petersburg. — Z Madrytu donoszą, że katalończycy ogłosili wyrok śmierci na króla i prezesa gabinetu ministrów.

Położenie dynastyi jest krytyczne.

Włochy zażądały gwarancyi bezpieczeństwa włoskim poddanym w Barcelonie. W przeciwnym wypadku do Barcelony mają być wysłane pancerniki włoskie.

W Barcelonie podczas budowania barykad kobiety z dziećmi kładły się na brukach, celem niedopuszczenia szarży kawaleryi.

Na prowincyi wszędzie wybucha powstanie. Członkowie kortezów wystosowali do króla list z prośbą o jaknajrychlejsze zwołanie parlamentu.

Balony niemieckie nad Król. Pol.

Petersburg. — Do Petersburga donoszą, że nad gub. radomską przeleciał balon, wypuszczony zapewne z Austryi.

Stan wyjątkowy w Konstantynopolu.

Konstantynopol. — Został przedłużony termin trwania stanu oblężenia.

Mienszykow o prawie prasowem.

Petersburg. — Mienszykow drukuje w „Now. Wr." tysiączny list do czytelników i poświęca go prasie: Znaczenie prasy, pisze Mienszykow, jest olbrzymie. Ona wszak skruszyła władzę sułtana i szacha. Prasa winna być wolną. Drukowanie opinii niewystępnych ma na celu prześladowanie opinii występnych.

Mówiąc o nowem prawie prasowem Mienszykow pisze, że prawo to opracowywane przez kadetyzujące kancelarye, będzie względnem dla żydów. Mienszykow żąda ograniczenia praw żydów do prawa redagowania wyłącznie żydowskich gazet, a polaków—polskich gazet i t. d., żąda wreszcie wprowadzenia zakazu używania pseudonimów.

Rewizye intendentury.

Petersburg. — „Now. Wrem.", komunikuje, że rewizye, zarządzone przez senatora Garina, dały mu materyał do pociągnięcia do odpowiedzialności osób, pozostających na wybitnych stanowiskach. Najobszerniejszy materyał dała rewizya u dostawcy Ałafuzowa, a także rewizye u dostawców w innych miastach.

Oburzenie „Russk. Znam."

Petersburg. — „Russkoje Znamia" oburza się, że „Temps", organ rządu francuskiego, ośmielił się oświadczyć, witając Najjaśniejszego Pana, że sojusz z Francyą wzmocni się, gdyż Rosya wstąpiła na tory konstytucyonalizmu. Jeżeli, pisze „Rus. Znam.", francuzi chcą uzależnić sojusz od ograniczenia władzy Cesarskiej, to sojusz ten nigdy nie będzie ścisłym.

Guczkow podróżuje.

Petersburg. — Guczkow wyjechał do Hiszpanii.

Z więzień.

Petersburg. — Z Saratowa donoszą, że zbiegł tam z więzienia Bartold, wydany w swoim czasie przez Azewa.

Petersburg.—Z Wiatki donoszą, że Kamyszanskij pociągnął do odpowiedzialności sądowej naczelnika więzienia wiackiego, pomocnika naczelnika i jedenastu dozorców. Bicie więźniów ustało.

Specyalna gazeta.

Petersburg.—W sierpniu zacznie wychodzić w Paryżu gazeta Burcewa „Obszczeje Dieło", poświęcona rewelacyom o Azewie, Hartingu i innych agentach ochrany zagranicznej. Burcew obiecuje poczynić rewelacye o wybitnych działaczach.

Harting—Azew.

Petersburg. — Z Paryża donoszą, że emigranci poszukują Azewa i Hartinga. Krążą pogłoski, że Burcew dowiedział się, gdzie są Azew i Harting. Azew ma się znajdować w Petersburgu, Harting w Zgierzu.

Petersburg. Pisma „Carycynskaja Myśl" i „Caryc. Wiestnik" zostały skazane na 300 rb. każde za przedruki artykułów o Hartingu.

Sprawa Fiodorowa.

Petersburg. — Izwolskij wystąpił z nowem żądaniem wydania Fiodorowa rządowi rosyjskiemu.

Procesy literackie.

Petersburg.—W sądzie okręgowym została uformowana komisya z trzech starszych kandydatów do posad sądowych, która ma przygotować materyały do licznych procesów literackich.

Ustawa uniwersytecka.

Petersburg.—Minister oświaty Szwarc zawezwał okólnikiem wszystkich rektorów dla rozpatrzenia ustawy uniwersyteckiej.

Zmiana w ministerstwie sprawiedliwości.

Petersburg. — Na miejsce wiceministra sprawiedliwości Lütze ma być mianowany Kamyszanskij.

Kandydatury.

Moskwa. — Na posła do Dumy Państwowej, zamiast zmarłego Plewako, październikowcy projektują kandydatury przemysłowców Prochorowa, Dieriużyńskiego i Żiwago.

Wygrany proces.

Petersburg. — Sąd Stanów Zjednoczonych uwzględnił powództwo artysty operowego Sobinowa na sumę 20 tysięcy franków przeciw antreprenerowi, który zerwał kontrakt.

Różne.

Petersburg. — Szczegłowitow będzie osobiście obecny podczas rozpatrywania sprawy Akwiłanowa w Sewastopolu.

Petersburg. — Z Samary donoszą, że redaktor wydawanego przez ep. Hermogena pisemka, Pozdniew, skazany został na dwa miesiące więzienia za dopuszczenie się oszczerstwa względem posła Uwarowa.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Petersburg. — Ryga, Witebsk, Nowogród i powiat nowogrodzki zostały uznane za dotknięte przez cholerę, a gubernia kowieńska, Jarosław, Rybińsk i powiaty jarosławski i rybiński — za zagrożone epidemią.

Orzeł. — Wczoraj został otwarty gubernialny oddział komitetu, zostającego pod przewodnictwem Wielkiej Księżny Olgi Aleksandrówny, do uwiecznienia pamięci żołnierzy rosyjskich, którzy zginęli w wojnie japońskiej. Przewodniczącym oddziału jednogłośnie został obrany gubernator.

Elizawetpol.— Pod przewodnictwem zarządzającego gubernią odbyło się posiedzenie rady gubernialnej w kwestyi wprowadzenia ziemstwa na Kaukazie.

Tyflis. — Na przedmieściu zabito poddanego perskiego, trudniącego się przesyłaniem do Persyi broni.

Syzrań. — We wsi Wiazówce spaliło się 107 zagród z zabudowaniami.

Uglicz. — W pobliżu mieszkania sprawnika dwóch nieznajomych, podejrzywanych o kradzież, niebezpiecznie raniło stójkowego, próbującego ich zaaresztować.

Petersburg. — Telegram ministra dworu. Przy wjeździe do Spithead angielska para królewska oczekiwała na przyjazd Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny. Dnia 20 lipca o godzinie 12-ej Najdostojniejsze Osoby przybyły na wyspę White w pobliżu Cowes.

Petersburg. — Na cholerę zachorowało 31 osób, zmarło 7, pozostaje chorych 519.

Warszawa.—Zjazdy ziemian, które mają obrać wyborców posłów do Rady Państwa wyznaczony został na dz. 12 września. Zaś właściwe wybory sześciu posłów do Rady Państwa odbędą się dn. 22 września w Warszawie.

Spotkanie w Cowes.

Cowes.—Brzegi morskie w Cowes przedstawiały niezwykły widok. Na bulwarze i wszystkich przyległych ulicach roiło się od tłumu przybyłych na parostatkach z pobliskich okolic na długo przed przyjazdem Monarchów. Ulice mają wygląd odświętny. We wszystkich magazynach wystawiono portrety Najjaśniejszych Państwa i angielskiej pary królewskiej. Po śniadaniu, o godzinie 3-ej minut 20, jachty królewskie wypłynęły ze Spitheadu, odprowadzone przez trzy kontrtorpedowce angielskie i krążownik rosyjski. Jachty przepłynęły wzdłuż szeregów floty angielskiej, która zebrała się w liczbie 150 statków wojennych. W przeglądzie tym wzięły udział 24 pancerniki pierwszej klasy, w tej liczbie siedem należało do typu „Dreadnought". Na pomoście jachtu królewskiego, stojąc, wiedli ożywioną rozmowę Najjaśniejszy Pan i król angielski. Tutaj znajdowała się również Najjaśniejsza Pani, królowa i książę Walii. Monarchów otaczała świta.

Wkrótce niebo pokryło się dymem. Bito na powitanie ze wszystkich dział. Salwy armatnie mieszały się z dźwiękami sygnałów. Orkiestry na statkach angielskich wykonały hymn rosyjski; ze statków rosyjskich rozlegały się dźwięki hymnu angielskiego. Na wszystkich statkach wznoszono entuzyastyczne okrzyki „hura". Przegląd floty trwał przeszło godzinę. O godzinie wpół do piątej jachty, wiozące Najjaśniejszych Państwa i parę królewską, zarzuciły kotwice w Cowes. Pośrodku statków stanął „Sztandart"; po obu jego stronach zajęły miejsce „Victoria and Albert" i „Gwiazda Północna".

Cowes.—Na królewskim jachcie, który wyjechał na spotkanie Ich Cesarskich Mości, znajdowali się król, królowa, książę Connaught, książę i księżna Walii, książę Artur Connaught, księżniczka Wiktorya, sir Artur Nicolson i hr. Benckendorf z małżonką i córką. Powitanie monarchów na „Standarcie" miało serdeczny charakter. Monarchowie ucałowali się. Król był w mundurze rosyjskiego admirała z orderem Andrzeja. Cesarz w mundurze admirała angielskiego z orderem „Podwiązki"; książęta angielscy z orderami Andrzeja. Po powitaniach i wzajemnem przedstawieniu świt Najjaśniejsi gospodarze i goście udali się na jacht „Victoria and Albert", gdzie przygotowane było śniadanie. Do śniadania król prowadził pod rękę Najjaśniejszą Panią, Cesarz—królowę. Obecni byli Asquith, Grey i Mc' Kenna. Po śniadaniu Cesarz zaszczycił rozmową każdego angielskiego działacza państwowego z osobna. Po rewii angielski jacht królewski zapuścił kotwicę. O wpół do dziewiątej odbył się obiad galowy, wydany na cześć Najjaśniejszych Państwa przez angielską parę królewską. Sala, w której był obiad, ubrana była ponsowemi różami. Potrawy podawano na złotych półmiskach.

Na pierwszem miejscu siedział Cesarz, obok niego Królowa, naprzeciw siedział król z Cesarzową po prawej ręce. Do stołu siadło 44 osoby. Obecni byli: szwedzki następca tronu z małżonką, książę i księżna Walii, księżniczka Wiktorya, książę Connaught z żoną, małżonka ks. Henryka Battenberskiego, ks. Artur Connaught, księżna Patrycya Connaught, książę Aleksander Tekk z małżonką, księżna Wiktorya Holsztyńska, poseł rosyjski Benckendorf z małżonką i córką, minister Izwolski, ks. Ludwik Battenberski, Asquith, Grey, Mc'Kenna, świta cesarska, angielski poseł w Petersburgu i admirał sir John Fisher.

Pozostałe osoby świty rosyjskiej i angielskiej jadły obiad w innej sali i potem przeszły do sali, gdzie znajdowali się Ich Cesarskie Moście. Zaproszono tu również członków rosyjskiego poselstwa i dowódców rosyjskich jachtów cesarskich i okrętów wojennych. Na obiedzie król w mowie, wygłoszonej po angielsku, witał Cesarza i Cesarzową. Wspomniawszy, że nie jest to pierwsza wizyta Ich Cesarskich Mości i wyraziwszy nadzieję, że obecna bytność przypomni Im dawne — z czasów królowej Wiktoryi, król wyraził zadowolenie, że obecny przyjazd dał Ich Cesarskim Mościom możność oglądania floty angielskiej, będącej nie symbolem wojny, a rękojmią utrzymania pokoju i obrony swych brzegów. Następnie król wspomniał o zadowoleniu, jakie odczuwał, mając możność przyjęcia w Anglii posłów do Dumy Państwowej i wyraził nadzieję, że bytność ta była dla nich miłą, dała mu bowiem możność poznania się z wybitnymi ludźmi kraju i stwierdzenia coraz bardziej zacieśniających się dobrych stosunków obu narodów. W końcu król wzniósł zdrowie Ich Cesarskich Mości i Ich rodziny, oraz pił za rozkwit Rosyi. Po mowie króla wykonano rosyjski hymn narodowy.

Cowes.—W odpowiedzi na mowę króla, Cesarz wyrzekł następujące słowa: „Odczuwam głębokie zadowolenie, że mogę wyrazić Waszej Królewskiej Mości serdeczną swą wdzięczność za miłe słowa, jakiemi Wasza Królewska Mość raczyłeś powitać Cesarzową i Mnie na wodach brytańskich. Wspaniała rewia, na jakiej dziś byłem obecny, jest dowodem wielkości Anglii. Imponujący widok flot Antlantyckiej i wewnętrznej zrobił na mnie głębokie wrażenie. Piętnaście lat minęło od chwili, kiedy poraz ostatni byłem w Cowes. Na zawsze zachowam w pamięci szczęśliwe dni, spędzone z ukochaną i ubóstwianą matką Waszej Królewskiej Mości królową Wiktoryą, oraz miłość, jaką okazała w stosunku do Mnie, jako swego wnuka. Niech przyjazne przyjęcie, okazane przez Wasze Królewskie Moście i Wasz naród posłom do Dumy Państwowej, oraz zimą mojej eskadrze, będzie rękojmią wzmocnienia serdecznych stosunków między naszymi krajami, opartych na wspólnych interesach i wzajemnym szacunku. Jestem głęboko przekonany, że życzenia te spełnią się. Piję za zdrowie Waszej Królewskiej Mości, Jej Królewskiej Mości królowej i rodziny królewskiej, oraz za rozkwit cesarstwa brytańskiego".

Mówił Cesarz po angielsku. Orkiestra wykonała hymn angielski.

Wieczorem Cowes i okolice przedstawiały cudowny widok. Cała linia floty zajaśniała niezliczonymi elektrycznymi ogniami. Jacht królewski udekorowany był kolorowymi lampionami. Hr. Benckendorf z członkami poselstwa wrócił na brzeg koło północy.

Londyn.— Z powodu przyjazdu Cesarza „Standard" pisze: „Dawni monarchowie Rosyi byli, być może, równie przejęci pragnieniem przeprowadzenia reform, można jednak wątpić, czy którykolwiek z nich dążył z podobną stanowczością, bez względu na najtrudniejsze przeszkody, do wyższego ideału, niż Cesarz Mikołaj Drugi".

„Daily Telegraph" występuje przeciw osobom, które zwróciły się z listem do Greya. Gazeta jest zdania, że był to akt rozmyślnej niedelikatności, niemogący mieć najmniejszego znaczenia praktycznego.

„Daily Chronicle" również porusza sprawę listu i pisze: „Ludzie, układający okólniki i groźne artykuły, wygłaszający złośliwe mowy i organizujący wrogie demonstracye, działają bezinteresownie, wątpliwem jest jednak, o ile sposób ich postępowania jest praktycznym, jeśli jedynym rezultatem ich prac może stać się popieranie reakcyonistów i zachwianie gwarancyi pokoju. „Daily Graphic" uważa podróż cesarza za najlepszy dowód międzynarodowego pokoju.

Cowes.—Dziś—drugi dzień pobytu Najjaśniejszego Pana. Pogoda piękna. Koło godz. 6 rano zaczęły się rozchodzić statki floty angielskiej, które brały udział we wczorajszym przeglądzie. Wkrótce zostało tylko kilka statków, które stanęły obok jachtu królewskiego. O godz. 8 rano jachty przybrały się we flagi. Po powierzchni wodnej popłynęły dźwięki rosyjskiego i angielskiego hymnów. Marynarze rosyjscy schodzą na brzeg, gdzie rozgrywają się sceny bratania się z marynarzami angielskimi. Na jednym z jachtów odbyło się śniadanie, na którem byli obecni: Izwolski, Grey, hr. Benckendorf i Nikolson.

Barcelona— Porządek w mieście został całkowicie przywrócony. Roboty wszędzie zostały wznowione. Zaczął się ruch statków i dowóz węgla.

Londyn. — „Times" donosi, że Najjaśniejszy Pan jednogłośnie wybrany został na członka królewskiego jacht klubu.

Teheran.—Naczelnikowi artyleryi Medżed-Daouleh'owi i b. policmajstrowi Serdarafchanowi karę śmierci zamieniono na wysoką karę pieniężną.

Do chwili wydania przepisów prasowych zawieszono wszystkie wydawnictwa stołeczne.

Komitet Najwyższy zapowiedział synom Zilli-sułtana, że ojciec ich nie będzie wpuszczony do Persyi.

Paryż. — Prezydent Fallières powrócił do pałacu Elizejskiego.

Madryt. — Według słów ministra-prezydenta, w całej Hiszpanii przywrócono porządek. W Melilli panuje spokój.

Londyn.—Zrana odbyły się w obecności Najjaśniejszego Pana regaty yacht-clubu królewskiego.

Melilla.—Kanonierka hiszpańska ujęła w pobliżu Penonmi łódź z 50 maurami. 20 maurów poddało się; pozostali rzucili się wpław przyczem 5-ciu z nich utonęło. Zajście wywołało wśród tubylców silne wzburzenie.

Cerbere.—Pisma hiszpańskie utrzymują, że od 26-go do 30-go n. st. spalono 35 klasztorów i kościołów.

Madryt. — Według informacyi półurzędowych od dn. 26 n. st. wojska rządowe straciły w Barcelonie 3 zabitych i 27 rannych, rewolucyoniści zaś 32 zabitych i 126 rannych. W Barcelonie, Martovellas, i Horcie porządek przywrócony. Z Barcelony wysłano oddział żołnierzy do Sabadell gdyż tam wybuchły poważne rozruchy.

Kalkuta.—Wśród sióstr miłosierdzia jednego z miejscowych szpitali pojawiła się epidemia cholery. Zachorowało 6 sióstr miłosierdzia, rodem z Europy, oraz 4 europejczyków.

Genewa.—Otwarty został szósty kongres międzynarodowy psychologów.

Konstantynopol. — „Tanin" witając nowomianowanych ambasadorów rosyjskiego i francuskiego, widzi w jednoczesnej zmianie swych przedstawicieli nową gwarancyę względem Turcyi przyjaźni francusko-rosyjskiej. To samo pismo drukuje kopię donosu, który posłał obecny minister spraw wewnętrznych Feryd-basza podczas kiedy był wali Smyrny Abdul Hamidowi i żąda dymisyi Feryd-baszy.

Londyn.—Izba gmin przyjęła proponowane przez rząd wydatki na popieranie lotnictwa.

GIEŁDA.

Petersburg, 21 lipca.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	94,55
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46,21
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37,52
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	86 1/4
5% Pożyczka 1905 r.	99 7/8
5% pożyczka 1908 r.	99 7/8
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	99 3/8
5% Pożyczka 1906 r.	99
4 1/2% pożyczka 1909 r.	94 1/8—95
4% Listy zast. Szlach. Banku	81 1/4—82
4 1/2% Listy zast. Szlach Banku Ziem.	86 1/2—87 1/4
5% „ „ „ „	93 3/8
4% Świadectwa Włościańskie.	81 1/2—82 1/4
4 1/2% „ „	86 1/2—87 1/4
5% świadectwa włościan.	94 5/8—95 1/4
5% pożyczka prem. 1864 r.	421 1/2
„ „ 1866 r.	306 1/2
5% obl. prem. Szlach. Banku	274 1/2
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	77 5/8
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	85
5% „ Bakińsk.	75
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	—
4 1/2% „ „ „	—
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	98—100
4 1/2% „	—
5 1/2% Oblig. Odesk. Kred. T-a	101
5% „ „ „	—
4 1/2 „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	—
4 1/2 „ Wileńk. Banku Ziem.	83 5/8
4 1/2 „ Donsk. „	81
4 1/2 „ Kijowsk. Banku Ziem.	82 1/4
4 1/2 „ Moskiewsk. „	81
4 1/2 „ Niz.-Samar. „	84 1/8—85 3/8
4 1/2 „ Połtawsk. „	83 1/2—84 3/4
4 1/2 „ Tulsk. „	83 5/8
4 1/2 „ Charkowsk. „	83 3/4
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	81
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	83
„ 2-go „ „ „ „	84
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	323
„ Ros. T-wa transport. i asekur.	50—52
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	345
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	81
„ Poł.-Wschod. kolei	114 3/4
„ Azowsko-Dońsk.	533—536
„ Wołżsko-Kamsk. b.	882
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	362 1/2
Akcye Ros. Chińsk.	208
„ Ros. Handl. Przemysł.	299
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	378 1/2
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	408
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	50
„ Kijowsk. pryw. banku handl	—
„ Besarabsko-Tauryck	—
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	558
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	—
„ Moskiewsk. „	—
„ Niżegor.-Samar. „	592 1/2
„ Połtawsk. „	596
„ Petersb.-Tulsk. „	—
„ Charkowsk. „	368 1/2
„ Bakińsk. T-a Naftow.	298
„ Kaspijsk. T-wa	3800
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	131
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10500—10600
„ Tow. Naft. Br. Nobel	—
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	148—150
„ Bransk. Rels. Fabr.	105
„ Naft. T-wa Hartman	201
„ Kolomieńsk. Fabryki	155
„ Fabr. Malcowsk.	332—336
„ Petersbursk. Metallurg.	125
„ Nikopol-Mariupolsk	49 1/2
„ Putiłowsk.	91 1/4
„ Rosyjsk. Bałt. Fabryki	320
„ Ros. Fabr. lokomot. (Buo)	170 1/2
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	114 1/4
Akcye Fabr. Wag. Fenix	172
„ T-a „Dwigatiel"	41
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	76 1/4

Usposobienie naogół mocne i ożywione, renta i premiówki w zapotrzebowaniu; z dywidendowymi usposobienie stałe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Giełda Kałasznikowa. — Usposobienie z pszenicą rostowską spokojne, z żytem i owsem słabe. Pszenica rosyjska 1 rub. 30 kop. — 1 rub. 32 kop., żyto w naturze 120—122 zoł. 1 rub. (sprzed.) 1 rub. 4 kop., owies wyborowy 76 — 89 kop., zwykły 74—75 kop., mąka pszenna pytlowana 2 ruble 40 k. — 2 ruble 60 kop., mąka pszenna 1 gatunku 2 ruble — 2 rub. 20 kop., rostowska Nr. 0—2 rub. 50 kop., Nr. 1 2 rub. 35 kop.—2 rub. 40 rub.

Rewel. — Usposobienie bez zmian. Żyto 1 rub. 1 kop. — 1 rubel 2 kop., owies zwykły 90—95 kop.

Orenburg. — Usposobienie spokojne. — Pszenica rosyjska 97 kop.—1 rub., proso 83—85 k., mąka pszenna pytlowana 10 rub. 25 k.—10 rub. 75 kop.

Ryga. — Pszenica 1 rub. 38 kop., żyto 1 rubel 2 kop. — 1 rub. 3 kop., owies zwykły 97 — 98 kop., siemię lniane 1 rub. 63 k. — 1 rub. 64 kop., makuchy 1 rub. 10 k.—1 rub. 11 k.

Noworosyjsk. — Pszenica kubanka 11 rubli 10 kop. — 11 rubli 20 kop., garnówka 11 rubli 60 kop.— 11 rubli 70 kop., żyto 8 rubli 60 kop. — 8 rubli 75 k., jęczmień 7 rubli 40 kop., kukurydza 7 rubli 20 kop. — 7 rubli 60 kop., owies 6 rubli 60 kop. — 6 rubli 80 k., siemię lniane 6 rubli — 6 rubli 10 kop.

Berlin. — Usposobienie z pszenicą ospałe, z pozostałemi stałe. Pszenica na krótki termin 229 1/4 marki za 1,000 kilogr. na dłuższy 222 marki, żyto na krótszy termin 184 marki, na dłuższy termin 179 1/2 marki, owies na dłuższy termin 164 marki, jęczmień ros.-dunajski 138—143 marki.

20)

Piotr Loti.

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

Ongi, gdy Andrzej Lhéry mieszkał na końcu Złotego Rogu, odbywał on prawie codziennie taką przejażdżkę kaikiem w cieniach wybrzeży Stambułu.

I zdało mu się nagle, że to było wczoraj...

Przedział dwudziestu pięciu lat zniknął... Przypominał sobie do najdrobniejszych szczegółów to, co zdawało się być dawno zapomnianem.

Zdawało mu się niemożliwem, aby po powrocie z Ejuby nie znalazł na miejscu swego, stojącego na uboczu, domu i twarzy, tak dobrze znanych.

I, nie zdając sobie sprawy z przyczyn, łączył w swoim mózgu skromną postać małej czerkieski, spoczywającej pod kolumną grobową, z Dżenaną, która tak niespodziewanie weszła do jego życia. Doznawał nawet prawie świętokradzkiego złudzenia, że ta była dalszym ciągiem tamtej i to zmięszanie tych obu nie sprawiało mu wyrzutów sumienia w tej wspaniałej godzinie, gdy wszystko, co go otaczało, nosiło cechy najwyższego piękna, czaru i zapomnienia.

Czego odeń chciały te trzy małe turczynki współczesne?...

Jak się skończy ta gra, zachwycająca i pełna niebezpieczeństw?..

Opowiadały mu rzeczy dziecinne, lub błahe, a jednak był już do nich przywiązany węzłem serdecznej troskliwości.

Może to głos ich miał nad nim taką władzę...

Zwłaszcza głos Dżenany, głos który zdawał się płynąć *stamtąd*, może z przeszłości i który tak dziwnie się różnił od wszystkich głosów ziemskich.

Płynęli wciąż...

Zdawało się im, że są wyciągnięci jak gdyby na samej wodzie, tak był płaskim ten kaik, w którym płynęli.

Minęli już meczet Solimana, który, stojąc na najwyższym punkcie Stambułu, dominuje nad wszystkiem swemi olbrzymiemi kopułami.

I zostawili już za sobą tę część Złotego Rogu, którą zwykle przepełniają stare żaglowce, cały las masztów i flag z półksiężycami Islamu.

Teraz zatoka rozszerzała się przed nimi w kierunku Bosforu i morza Marmurowego, gdzie majaczyły gromady parowców o kształtach zmienionych przez oddalenie. I poczynał się nagle roztaczać przepych i wspaniałość brzegów Azyi.

Przed nimi tonęło w blaskach inne już miasto, Skutari.

Jego meczety i bazyliki miały różaną barwę koralu, bo Skutari niemal codziennie daje wrażenie pożaru, ogarniającego stare dzielnice azyatyckie: miriady szybek w jego oknach tureckich, odbijając promienie zachodzącego słońca, wywołują tę złudę ognia, który jak gdyby pełza we wnętrznach domów.

XII.

W następnym tygodniu Andrzej Lhéry otrzymał list potrójny.

Środa, 27 kwietnia 1904 roku.

„Nigdy nie jesteśmy tak niemądre, jak w pańskiej obecności, a potem wstydzimy się tego.

„Proszę nam nie odmówić jeszcze jednego spotkania, które już będzie ostatniem.

„Z przebiegłością Machiavela przygotowałyśmy wszystko na sobotę i będzie to spotkanie pożegnalne, ponieważ wkrótce wyjeżdżamy.

„Ażeby nie było pląteniny, proszę literalnie wykonać to, co tu piszemy.

„Proszę być w Stambule przed meczetem Sułtana Selima.

„Stanąwszy przed meczetem, zobaczy pan małą, zapuszczoną uliczkę między klasztorem derwiszów i małym cmentarzem.

„Ta uliczka doprowadzi pana do podwórza małego meczetu Tossun-Agi, gdzie zobaczy pan stary duży dom, niegdyś brunatno-czerwony...

„Proszę go okrążyć...

„Poza nim ciągnie się zaułek, nieco mroczny, otoczony zakratowanymi, o wystających i zamkniętych balkonach domami.

„W trzecim domu z lewej strony, w jedynym, który ma drzwi o dwóch połowach i młotek miedziany, będziemy pana oczekiwać.

„Proszę nie przyprowadzać swego przyjaciela.

„Będzie to bezpieczniej."

Dżenana.

„O godzinie pół do trzeciej będę stała na straży przy tych drzwiach przymkniętych.

„Proszę nałożyć fez i, jeżeli można, płaszcz koloru szarego.

„Ten dom naszego ostatniego spotkania jest więcej, jak skromny...

„Postaramy się natomiast zostawić dobre wspomnienie o tych cieniach, które przez życie pańskie przemknęły tak lekko i tak szybko, że po upływie kilku dni może już pan będziesz wątpił o ich istnieniu."

Meleka.

„A jednak, nie bacząc na swoją lekkość, nie są to lotne piórka, rzucone za drogę pańską wolą kaprysu.

„Pan pierwszy zrozumiałeś, że biedne turczynki mogą mieć duszę i właśnie za to chciałybyśmy panu złożyć serdeczne podziękowanie.

„Ta zaś „niewinna awanturka" była tak krótką i tak prawie nierealną, że znudzić się chyba panu nie pozwoli. Będzie to w życiu pańskiem kartka bez dalszego ciągu...

„W sobotę, zanim zniknąć na zawsze, powiemy panu wiele, jeżeli i tym razem nasze spotkanie nie będzie przerwane ucieczką, jak w Ejubie.

„A więc do widzenia, nasz przyjacielu,

Zejneba".

„Mnie, jako głównemu strategikowi wyprawy, polecono wypracować ten piękny plan, którego rysunek do niniejszego listu dołączam.

„Miejsce przez nas wybrane ma wygląd nieco podejrzany.

„Ale niech pański przyjaciel będzie spokojny.

„Trudno jest znaleść miejsce bardziej godne i bardziej spokojne.

Rne-Meleka (rursus)".

Na listy te Andrzej Lhéry natychmiast odpowiedział poste-restante pod adresem „Zahidy".

29 kwietnia 1904 r.

„Pojutrze o godzinie wpół do trzeciej w fezie i płaszczu koloru szarego będę stał przed drzwiami, zaopatrzonemi w młotek miedziany, aby oddać się na rozkazy trzech widm czarnych.

„Wasz przyjaciel

Andrzej Lhéry...

XIII.

Jan Renaud, który przepowiedział najgorsze następstwa całej tej eskapady, napróżno prosił o pozwolenie towarzyszenia przyjacielowi.

Andrzej zgodził się tylko pójść z nim przed godziną spotkania na pewien plac, niegdyś bardzo mu drogi, który leżał bardzo blisko od fatalnego miejsca, aby wypalić razem nargile.

Był to plac dobrze znany w Stambule, a leżał w samem sercu dzielnicy muzułmańskiej przed jednym z najbardziej świętych meczetów, przed meczetem Mehmeda-Fatiha.

Minąwszy most, trzeba było jeszcze przejść długie schody, aby się znaleźć w tej prawdziwej Turcyi starych czasów.

Nie spotykało się tu ani jednego europejczyka w kapeluszu, ani jednej budowli współczesnej.

Przechodząc obok małych targowisk, które pozostały takiemi, jakiemi były ongi w Bagdadzie, mijając ulice, okolone wytwornemi fontannami, pogrzebowymi kioskami i zakratowanemi zagrodzeniami, które pilnowały grobów, doznawało się uczucia zagłębiania się w zamierzchłą dziedzinę wieków umarłych,

Mieli jeszcze dobrą godzinę przed sobą, gdy, minąwszy ciemną uliczkę, znaleźli się nagle przed olbrzymim meczetem, którego minarety, o półksiężycach złotych, gubiły się w nieskończonym błękicie nieba.

Plac, na którym usiedli przed olbrzymią arką wejściową, miał wygląd podwórza zewnętrznego, które depcą zwykle stopy pobożnych „wiernych", przyodzianych w starożytne suknie i turbany.

Dokoła ciągną się stuletnie kawiarnie, napełnione tłumem zaledwie od czasu do czasu przerzucających się pojedyńczymi wyrazami marzycieli.

Są tu i drzewa, pod których cieniem leżą skromne dywany dla chcących palić na świeżem powietrzu.

A w przywieszonych do gałęzi klatkach zięby, kosy i czeczotki urządzają w tem miejscu spokojnem koncert pierwotny.

Usiedli na ławce, na której imami, grzecznie się posunąwszy, zrobili im miejsce. Przed nimi zaś rozpoczęła się istna procesya małych żebraków, łaszących się kotów, jakiegoś starca w zielonym turbanie, sprzedającego „chłodny, jak lód" napój, oraz ładniutkich małych cyganek, uśmiechniętych, skromnych i nie narzucających się, które tańczyły i sprzedawały wodę różaną.

Po chwili zostawiono ich w spokoju, a natomiast przechodziły obok nich damy tureckie w czarnych okryciach, lub owinięte w woale damasceńskie z różowego lub zielonego jedwabiu, haftowanego złotem.

Przechodzili i handlarze mięsa, a poczciwi turcy w bogatej odzieży i o dumnej postawie, kupowali u nich z powagą kawałki mięsiwa dla kotów i zabierali je z sobą, zatknąwszy na ostrym końcu parasoli.

Przechodzili arabowie z Hedżaru, odwiedzający miasto kalifa i żebrzący derwisze długowłosi w drodze ze świętej Mekki.

Jakiś conajmniej stuletni poczciwiec obwoził za dwa su dziatwę turecką dokoła placu dwukrotnie w wózku wspaniale wymalowanym, który po nędznym bruku niemiłosiernie turkotał. A obok tych drobnych rzeczy, wskazujących młodą, dobrą i naiwną stronę charakteru tego ludu, wznosiła się fasada meczetu olbrzymia, wspaniała i spokojna, imponująca szlachetnością i czystością linii, z dwoma ostremi kończynami, które się odcinały na niebie z dnia pierwszego maja.

Jak łagodne i uczciwe spojrzenia biegły z pod tych turbanów, jaka ufność i spokój biły z tych pięknych twarzy, okolonych czarnemi i jasnemi brodami! I jak głęboko różnili się oni od poprzybieranych w zachodnie stroje lewantyńczyków, którzy o tej samej godzinie hałasowali na trotuarach Pery, albo od tłumu naszych miast zachodnich o oczach chciwych lub ironicznych, palących się ogniem alkoholu!

I jak oni wyczuwali szczęście bytu, pozostając wciąż w wieku niemal złotym — umiejąc hamować swoje pragnienia, obawiając się zmian i zachowując wiarę przodków!

Wśród tych ludzi, siedzących pod drzwiami i zadawalających się małą filiżanką kawy i rozmarzającym nargilem, większość należała do rzemieślników, z których jednakże każdy pracował na własną rękę, w swoim fachu odwiecznym bądź w domu, bądź na świeżem powietrzu.

Jak nędznemi zdałyby się im stada robotników w naszych krajach „przodujących", robotników, którzy giną w ohydnych zakładach przemysłowych dla zbogacenia swoich chlebodawców.

Jakie zdziwienie i jaką litość wzbudziłyby w nich piane wrzaski naszych giełd pracy i górne frazesy naszych krzykaczy politycznych, rzucano w kabaretach między dwoma kieliszkami absyntu!

Ale godzina spotkania już się zbliżała.

Andrzej Lhéry, zostawiwszy swego towarzysza, skierował się ku bardziej odległej dzielnicy „Sułtan-Selim", wśród otoczenia wciąż jeszcze zupełnie tureckiego, ale przez ulice bardziej puste, na których czuć było opuszczenie i ruinę.

Spotykały się tu stare mury ogrodów i stare zamknięte domy, jak wogóle wszędzie drewniane, kolorowe ongi, a dziś o barwach wypełzłych, najczęściej brunatno-czerwonych, które nadają Stambułowi wygląd nieco ponury, rozjaśniany tylko miejscami białością meczetów.

Meczet Sułtana Selima, którego kopuły i szczyty widać daleko ze strony morza, jest jednym z największych, ale i najbardziej opuszczonych.

Na placu, który go otacza, niema ani kawiarenek, ani palarni.

Dzisiaj panowały tam pustki zupełne, ani jednej ludzkiej twarzy nie widać było nawet pod portykami wejściowemi.

Pusto było i smutno dokoła.

Po prawej stronie meczetu Andrzej zauważył małą ubliczkę, wskazaną przez Melekę: „między klasztorem derwiszów i cmentarzem", a była to uliczka zupełnie samotna, z brukiem porosłym.

Idąc dalej, Andrzej zauważył na placu, rozciągającym się przed skromnym meczetem Fossuu-Agi, wielki dom, który należało okrążyć.

I tu panowała pustka.

Tylko jaskółki świergotały pieśń majową w olbrzymiej glicynii, jakie spotykają się tylko na Wschodzie, której gałęzie grube były jak maszty okrętowe, a niezliczone pączki poczęły już się zabarwiać na kolor łagodnie liliowy.

Potem należało przejść zaułek, ciemniejszy jak inne, po tonącym w półmroku i zarosłym trawą bruku, pod starymi silnie zakratowanymi balkonami.

Tu nie było nawet jaskółek i panowała cisza, niczem nie zmącona.

Istotnie, jak to pisała w post criptum Meleka, było to miejsce nieco podejrzane.

Fałszywemu turkowi, idącemu na niezupełnie czystą eskapadę, było dość trudno i nieprzyjemnie przechodzić pod temi zamkniętemi balkonami, skąd tyle oczu niewidzialnych mogło go obserwować.

Andrzej posuwał się wolno, przesuwając paciorki swego różańca, śledząc ukrycie wszystko dokoła i licząc drzwi zamknięte, obok których przechodził.

— Piąte... podwójne... z młotkiem miedzianym...

(D. c. n.).

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Rozkład jazdy pociągów.

(LETNI)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosidlice—odchodzi o godz. 9 m. 45 zrana, przychodz. o godz. 9 w.

Oosbowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 18 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń—odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 5 m. 00 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz., przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Fuszkińskiej.